NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego“

Nr. 12. | CHOJNICE, dnia 26-go września 1926 r. | Rok 1.

F. Sędzicki.

Pieśni pomorskie.

Do mojej krainy.

Pieśni dawne.

IV.

Brzmij na trwogę trąbko w lesie!
Niebo trzaskaj piorunami!
Ziemio strząśnij z siebie żmiję,
tę ohydną z stu żądłami.

Zbudź się ludzie Swiatowita —
jednolity, zgodny — cały...
Porzuć swe sąsiedzkie swary
i strąć hydrze łeb zuchwały.

Niechaj krew najeźdźców brudna
okup za swój gwałt zapłaci;
niech prawego miecza rozmach
pomści śmierć twych sióstr i braci,

I niech łan się znów rozkwieci —
pieśń rozlegnie się po borze. —
Niech znów wolny lud twój będzie
i swobodne twoje morze.

— — — — — —

— — — — —

Już, już.. pędzą hufce zbrojne —
by ratowaćą wolny byt —
wszystkich Słowwian — zgodne, strojne —
od Bałtyku po Alp szczyt.

W przodzie wkuci w stal rycerze
jak huragan, wicher mkną.
Dzwonią miecze, skrzą pancerze
włócznie, tarcze w słońcu lśnią.

Parszczą, rżą rumaki śmiałe. —
Ziemia drży, a fale mórz
burzą się spienione — białe...
Któż tu opór stawi? — Któż?..

Już... już pierzcha wróg drapieżny
do bezludnych swoich skał *)
tam gdzie kraj mu przynależny,
gdzie siedzibę swoją miał.

Nikt do niego praw nie rości.
Może mieć tam wieczny mir. —
Nie napadnie.., nie zazdrości...
— Tam mknie skandynawski zbir!

A na wolnej znowu ziemi
śpiew radosny zabrzmiał znów.
Gwałt i zbrodnia się nie plemi — —
Szkoda ach... że sen to... snów!...

*) Skandynawja

Szkoda, ach, że Słowian ludom
obcym był rozumny zmysł,
spożytkować takie chwile,
Gdy korzystny moment błysł.

Szkoda ach, że przed swym wrogiem
zagród swych nie strzegli bram;
że nie zdołali działać zgodnie,
że zbyt ufni w obcy... kłam.

Ze im zawsze imponował
obcy... wrogi — u nich czcon.
Gną jak błazny przed nim grzbiety *)
i sadzają na swój tron.

Że hodował płód szatański
nawet książę polskich ziem; — **)
że li jeden wit pomorski ***)
„w czas“ z krzyżackiem walczył złem.

— — — — — —

— — — — —

*) obcy monarchowie w krajach słowiańskich (pisane w chwili poszukiwania kandydatów wśród obcych na tron polski w latach 191/7 **) Konrad mazowiecki ***) Swiętopełk Wielki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

F. Sędzicki.

Królewna morza.

Bojka kaszubsko — ale ładno.

(Ciąg dalszy)

To też czuł się tak szczęśliwy, a może jeszcze szczesliwszy niżli w raju.

Ale człowiek le nadmiaru szczescu zniésc ni może. Tak samo jak przejedzą sę z czasem same słodycze tak też obmnierznie z czasem le samo szczescy, wesołosc, raadosc i smnięch. I ciede tego szczescu i radosce je zawiele, tede człowiek staje sę smutny i markotny.

Tak też poszło i Boskowi.

Zaczął on tesknic za swoimi towarzyszami i za Leną, chcebe dlo tego, żebe sę dowiedzec, co ludze i ta dzewczyna mówią tero po jego zdziwnięcu, co oni robią, i jaci połow ryb. A nojbarzyj go parło do tego, żebe swoim znajomym powiedziec, gdze on tero je i jaci szczesliwosce zaznaje.

Ale tego mu królewna zabroniła i zapowiedzała, jakbe on to zrobił, to według praw wiecznych, jaci w jij w królestwie obowiązują, umrzećbe muszoł.

To beło to jedyny, co go strasznie trapiło, osobliwie tede, ciede królewna go ostawiła samygo, i gdzes daleko wyjechała.

I w taci to prawie chwili, ciede on wepuscoł sę na powierzchnią morza, żebe wglądać, jak królewnc nadjeżdżać będzie i tęskno spoglądoł w stronę Helu i Dunowa, uzdrzoł on z daleka okręt, a na tym okręce beła Lena. Od czasu, jak zdzinął młody rebok, co to sę tak bez wzajemnosce pozorny do nij zalecoł, Lena czesto sę zmnieniła. Jak człowiek nieroz tede dopiero wortosc posodanyj rzecze poznaje, ciede ją straceł i po jij zgubie zawodzy, choc przedtym o nię nie dboł, tak też i dzewczyna ta poczuła, jak kochała Boska, cie go ju nie beło i nicht nie wiedzoł, gdze on sę podzoł.

Zaczęła sę tede wepytywac wszescich, jacich le znała, cze o nim czegos nie wiedzeli abo cos nie czuli? Ale wszesce le ją odprowieli z niczym i jeszcze jij doskwierac [16]) zaczynęli, że to ona pewnie sę do jego zgube przeczeniła, bo on pewnie sę z żałosce utopił, że ona mu taką czembłosc okazywała. — A to ją jesz cze więcyj tropiło i nie dowało jij żodnygo bezpieku.

Jeno to wszesciсh dzewiło, że morzy nigdze trupa zadzinionygo reboka nie werzuceło. I stąd to Lena jednak nie traceła ufnosce, że chłopiec i żyje i że ona jeszcze go naleze. Zaczęła sę tede wepytywac wszesciсh reboków, jacich leno spotkała, o młodygo Boska a czasem i sama z rebokami na morzy wejechała, dufno w to, że go gdzes na morzu prze łowieniu ryb napotko.

I tak to sę zdarzeło, że przejeżdżała ona na nym okręce prawie w pobliżu tego miescu gdze młody rebok na królewnę czekoł.

Sedzała na przodku okrętu i spiewała żałosliwie:

Rybacy, rybacy z wybrzeża morskiego,
czysce nie widzeli kochaneczka mego?
Kochaneczka mego, com go tak kochała.
żem z żałoscy po nim oczy wypłakała.

Daj mi go odznalesc, łaskawyscy Boża,
abo spocząc w grobie lub też na dnie morza.
Śerce tesknosc trapi, duszę bolesc gniece! —
I cóż mnie ze żecu jeszcze na tym swiece?

Młody rebok, ciede uzdrzoł okręt i uczuł spiew Lene, te zaro poznoł jij głos i dzywnie mu sę zrobiło jij żol, że podsunął sę do statka, żebą ją uspokoić i poceszec.

Niemało sę zdzewili rebace, cie uzdrzeli młodygo, kternygo ju za umarłygo mnieli, w swiecącym pasu królewne morsci i w kosztownym, pesznym stroju, królewscim. A Lena zaro mu sę rzuceła w objęca i zaczęła go scyskac jak matka, cie po dłudzim szukaniu odnaleze swoje dzecko. Ale przetym dotknęła nygo cudownygo pasa, a ten sę w tyj chwyli rozprysł jak piana morsko i młody rebok ju więcyj do pałacu królewne wrócec ni mógł.

Zresztą o tym też ani nie meslcł. Tak uradowało go uzdrzeni po tak dłudzim niewidzeniu Lene i swoich znanych towarzyszy, że o królewnie czesto zaboczył i mocno ucieszony do Dunowa do dom wróceł.

Ale królewna, cie sę wróceła i o zdradze młodygo reboka sę dowiedzała, wpadła w okrutny górz [17]) i rozpacz tak straszną, że od jij czkawci płaczliwyj i wstrząsnieniu jaż cały morzy sę poruszeło i przerażliwie zaweło.

Wesłała też czymprędzyj królowo swoje służebny panne i potwore morsci, co sę we fale zamieniłe w pogoń za niewiernym kochanciem: żebe go złapać a statek zniszczec.

Ale beło już za pozno, bo statek ju do brzegu dobijoł i choc go woł, cie go z cały sełe machnął wewróceł, to ju wszesce co na nim beli, na brzeg wezuceni ostelí. I jeno werwę wielgą morze zrobiło z czego z czasem zatoka pucka powstała.

Tym jednak większo beła rozpacz królewne, co i tego przeboleć ni mogła, że ten rebok nietylko nie był jij niewierny, ale ponad nią cenił wiejską reboczkę, co sobie z niego przedtym niewiele co zrobiła. Tako niewdzęcznosc ją nejwięcej ubodła.

---

16) dokuczać, 17) gniew.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z podań ludu pomorskiego.

Jak powstał wał około Jastrzębca.

W pobliżu Więcborka na pograniczu Pomorza i Poznańskiego znajduje się wioska Jastrzębiec otoczona wałem ziemnym.

Jak ten wał powstał, tłomaczy nam podanie ludowe, które twierdzi, co następuje:

Za czasów niepamiętnych stał tu potężny i olbrzymi zamek, w którym mieszkała rodzina stolimów, czyli olbrzymów.

Pewnego razu udała się panna stolimka w dolinę celem uzbierania kwiatów, które właśnie rozkwitały wiosną na nizinie. Chciała bowiem uwić wieniec i włożyć sobie na głowę.

Schodząc stoli z góry spostrzegła nad brzegiem doliny świeży biały piasek. Upodobała go sobie i rozcieliła swój olbrzymi fartuch, zapaskę. aby piasku tego sobie nagarnąć do zabawki. Nagarnąwszy miałkiego piasku, zabrała go i udała się w drogę powrotną do zamku. W tem naraz doszły jej uszy skoczne tony muzyki z doliny, które ją pobudziły do tańca. Zaczęła więc skakać w koło w takt muzyki wiejskiej, a na sposób stolimów. Nie wytrzymała tego jednak zapaska panny olbrzymka, który się zerwała niepostrzeżenie, a biały piasek wysypał się w formie okrągłego wału, w ochronie którego powstała wioska Jastrzębiec.

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Kiedy ja też będę
z naszej wsi wędrować
będą żeć sumnie, będą
dziewczyny żałować.

Wyprowadziła mnie
na rostajną dróżkę:
— Podejże, mi podaj
ostatni raz rączkę.

Rączkę mi podała
gorzko zapłakała:
Bodajeś to bodaj
kochania nie znała.

Kochania nie znała,
Tobyś nie płakała;
dzionek nietęskliwy
noc spokojną miała.

A kiedy ja spojrzę
na juszkowskie pola
to wybuchnę płaczem
na życie i dolę.

Gdzie ja się obrócę
wiater wieje w oczy;
Dokąd ja się udam,
bieda za mną kroczy.

Wschodzi jasne słońce,
lecz chmurnie zachodzi;
razem się z człowiekiem
ból i smutek rodzi.

Nie płacz, dziewczę, nie płacz!
Nie truj serca sobie. —
Biedzie iba nie urwiesz —
Spotkamy się w grobie.

Rotębark pow. kościerski — Podał F. S.

Wolinir Lubicz.

Ukarane samochwalstwo.

Nieprzyjemne następstwa wyprawy wakcyjnej nad morze.

(Ciąg dalszy.)

Burniakowi, pomimo, że połknął już kilka Ba czewskich. Winkelhausenów, Kasprowiczów i kogo tam jeszcze, zimny pot wystąpił na czoło. Sądził bowiem, że ta damulka to właśnie owa pani Domierowska, o którą się to poprzednio obraził Wolicz.

Nieznana dama jednak, nie zastanawiając się ani chwili, z filubternym uśmieszkiem i swobodnym głosikiem odrzekła:

— Ależ naturalnie, ja mu go podarowałam.

— Pani, taka ładna, zachwycająca osóbka?...

— A to czemuż nie? Alb ż to p. Burniak nie jest również zachwycający? Wszystkie kobiety za nim szaleją. On taki jest miły i zabawny jak żabikrólik; jak ten bajeczny królewicz zamieniony w żabę — poprawiła się niebawem, śmiejąc się kącikami ust.

Burniak zrobił taką rozbrajającą zadowoloną i pocieszną minę, że nawet Bialik nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

— A co? nie mówiłem? — zwrócił się do pana Wolicza się rozdymując nozdrza pewny siebie Burniak.

— Owszem! owszem! słyszałem i p. Bialik słyszał, tak że miał pan rację. — Mocno też pana przepraszam; — odrzekł Wolicz z pokrytym uśmiechem i po chwili odsunął się od towarzystwa.

— — — — — — — —

W domu wobec, żony p. Burniak wolał nie renować tem swojem rzekomem powodzeniem u kobiet i podbojem ich serc, a raczej skromnie się przyznał, że pierścionek znalazł w morzu podczas kąpania.

— Nimfa morska go... zgubiła... dodał Bialik, który był w owej chwili z wizytą u państwa Burniaków.

— To nimfy morskie takie noszą pierścionki zadziwiła się pani Burniakowa.

— A tak! tak! — odrzekł zafrasowany mistrz malarski widząc, że palnął jakieś głupstwo. — Zato piły okręt, który wiózł fabrykę złotniczą i teraz sobie wyrabiają na gruncie morskim takie pierścionki. Pereł i korali mają poddostatkiem. Patentu nie płacą ani cła, więc wyrób mają tai.

Związków zawodowych i klasowych, a więc i strejków też tam niema.

Pani Burniakowa roześmiała się.

— To chyba raczej wyłowiły ten pierścionek z zatopionego statku.

— A może być i tak! Nie mieliśmy o to czasu się pytać.

W tej chwili zaczęło w kuchni p. Burniakowej kipieć mleko, co spowodowało jej oddalenie się.

— Jeżeli jeszcze raz wyjedziesz z tą nimfą, to ci kości pola mię — zagrzmiał po odejściu żony p. Burniak do Bialika.

— Ależ to jest konieczne! — tłumaczył się tenże. — Bo gdyby ten pierścionek został zgubiony przez jakąś ludzką istotę, to chrześciańską powinnością by było ogłosić o tem w gazetach, a ostatecznie w biurze zguby złożyć. I tego żona twojaby się czasem domagała. — A tak możesz nadto sławić wobec żony twą niezwykłą zdolność pływania.

P. Burniak nie mógł zaprzeczyć słuszności tych wywodów a w duchu zaczął nawet uwielbiać spryt i wyrachowanie p. Bialika.

— Jednak taki mistrz od pędzla, co to umie pobielać trupy posadzek, desek i domów posiada niezwykły spryt zatuszowania — posiadał sobie w duchu.

Zaś pozbyć się pierścionka, który stał się środkiem do tak świetnej renomy p. Brunona, absolutnie nie myślał, zwłaszcza, gdy złotnik mu podał jakąś zawrotną sumę jako jego wartość.

I tak — p. Burniak pomyślał o tem z przerażeniem — ten jego pobyt letniskowy nad wybrzeżem kosztował go okropne sumy. Wprawdzie klijenci będą musieli to zapłacić przy pomocy podwyższanych przez p Brunona stale cen, Jednakże strat tych pokryć nie można od razu.

Ale w spomnieniu chwil były bardzo przyjemne a kobiety... zwłaszcza ta ostatnia panna Lutka. —

O to kobieta! Jak ona go świetnie wyratowała z tej afery z tym Woliczem i uchroniła od kompromitacji!..

Szczęście jednak, że żona się o niczem nie dowiedziała. Roztrwonienia tylu pieniędzy napewno by mu nie darowała. Jednakże żona była zbyt poczciwą kobieciną, a Burniak zbyt wzorowym małżonkiem i skąpcem, aby go posądzać mogła o hulanki.

Tak rozmyśliwał p. Brunon i będąc całkiem dobrej myśli udał się do składu... podwyższać ceny.

Jakież było atoli jego przerażenie, gdy nagle jak grom letni wpadła jak indya czerwona a groźna jak zaraza p. Burniakowa z rozpieczętowanym listem, którym machając przyskoczyła jak tygrys do męża wyrzucając przytem z ust słowa, których ani powtórzyć ani określić nie można.

— Toś ty tak się zachowywałeś, tak się leczyłeś na wybrzeżu? Na to marnowałeś ciężko przez mą pracę i nadszargane sumiennie zdobyty grosz; Lafiryndy ci się zachciało, bezbożniku, potworze, zdrajco?!...

P. Burniak tak zbaraniał i tak mało zdawał sobie sprawę z tego, o co właśnie chodzi, że nie wydobył ze siebie ani dźwięku. Rzucił jednak okiem do skryptu, który mu żona podsunęła pod same oczy i niemal z przerażenia obalił się na niemię.

(Dokończenie nastąpi)

Z poezji warmijskiej — mazurskiej.

Czytając w „Gazecie Olsztyńskiej" z dnia 25. VIII. 26 wiersz p. Ireny Stachurskiej zatytułowany: „Kocham Cię Pomorze", nie tyle wiersz sam jak ta okoliczność, że czytałem go w „Gazecie Olsztyńskiej" wywołała, jakiż dziwny nastrój we mnie

Pomyślałem jak to często „Gazeta Olsztyńska" swym czytelnikom Warmjakom przedstawia duchowy związek, jaki istnieje między nimi a bracią pomorską. I zabolało mnie Warmjaka że, odwrotnie w tutejszej prasie tak mało i rzadko coś podobnego się natrafi.

Wprawdzie często czyta się artykuły polityczne tyczące Warmji i Warmiaków, lecz o dorobku warmijskiego ducha, psychologji ludu warmijskiego jego kulturze i obyczajach u nas głucho. Probek literatury

polskiej wogóle a w presie naszej prawie że ich się nie napotyka.

A jednak lud warmijski ma swoją historję, ma swoją kulturę ma, jak każde inne plemię polskie również swych wybitnych działaczy.

Warto n.p. czytać wiersze Marji Ziętarówny (którą gościć u siebie w tych dniach miałem sposobność). Warto zapoznać się z dziełem Wiarosława (pseudonim ks. Barczewskiego) pod tytułem: „Kiermasy na Warmji" po ogłoszeniu którego redakcja „Gazety Olsztyńskiej" otrzymała liczne podziękowania z różnych stron świata od Warmjaków tam zamieszkałych, którzy jeszcze utrzymują związek ze swą rodzinną ziemią.

Zaś gawędy „Kuby z pod Wartemburka" lub „Gotlieba z pod Szczytna" odzwierciadlają najdokładniej psychę Warmjaka i sąsiada jego — Mazura.

Uważając za swój obowiązek odwdzięczyć się „Gazecie Olsztyńskiej" za jej życzliwą pamięć o Pomorzu i Pomorzanach a z drugiej strony, by wzmocnić węzły mej braci warmińskiej — z macierzą, proszę Szan. Redakcję, by raczyła na łamach „Niwy Pomorskiej" od czasu do czasu odzwierciedlić psychę i kulturę warmijsko — mazurskę umieszczając, utwory, podania i pieśni warmińsko—mazurskie.

Na początek przesyłam pierwszy głos tęsknoty do rodzinnej ziemi Warmjaka, którego nienasycony zdobyczą wróg wypędził z jego ojczyzny. Przebija w niem niezwykła miłość do ulubionego kraju, a że to jest cechą szczególnie warmijską, więc o przyszłość tej ziemi nie było by obawy, gdybyśmy z nią i ludem na niej zamieszkałym ściśle węzły utrzymać potrafili.

Mazur — Warmiak.

Tęsknota Warmiaka do swej ziemi.

Tam, gdzie srebrzysta, cicha rzeka Łyna
wpływa do miasta mojego: Olsztyna;
tam gdzie przyroda obficie rzuciła
ziemi, w swe dary ludzi obdarzyła.
Dokąd wciąż tęsknię, tam tył, jest mój raj
Ojczyzna moja tam: warmijski kraj.

Tam gdzie nieznanych cmentarzy zakątki
kryją mych przodków poprochniałe szczątki,
gdzie dzieci moje dnia światło ujrzały;
gdzie pieśni moje po raz pierwszy brzmiały —
Tamdotąd w duchu za szczęściem za rajem
biegam wygnaniec za warmijskim krajem.

Gdzie Matka Boska w Gietrzwałdzie na klonie
się objawiła swoim ku obronie,
gdzie z cudownego jej źródła czerpałem
wodę i członki swoje z maz zmywałem—
Dotąd ja tęsknię jak dusza do raju,
do swej ojczyzny; warmijskiego kraju.

Czy wrócę znowu moja ziemio święta,
lub czy zatrzyma cię siła przeklęta
przysięgam Tobie: żaden wróg na świecie
nie wydrze z serca mi Ciebie, nie zgniecie
nijaka podłość mych pamiątek raju
utraconego: warmijskiego kraju.

Zb.

F. Sędzicki.

Z teki poetycznej.

Gdy pożegnania dzwon wydzwania...

Więc na... rozstajnem — pomówimy szczerze...
jak dwaj żeglarze, gdy ich brzeg już wita,
a wzrok ciekawie wzajemnie się pyta,
zanim ich przepaść rozdzieli wieczności,
czy przypadkowe podróży przymierze
darzyli równą miarą serdeczności?

...Widziałem w tobie tę pszczółkę zziębniętą,
którąśmy nieśli na trawnik kwietniany,
motyla z skrzydłem zwilżonem od rosy,
który daremnie lecieć chce w niebiosy —
libellę, którą więził krzak wiklany,
w pajęczej sieci gęstej nawiniętą. — —

Chciałem cię unieść stąd w niebieskie świty,
abyś jaśniała jak tęcza słoneczna,
ognie radości niecila w mrok nocny,
by z wyżyn, gdzie już cichną ziemskie zgrzyty,
grą twoich skrzydeł pieśń powstała dźwięczna,
pieśń potężniejsza, niż ciągły głód chleba; —
w miarę sił chciałem być tobie pomocny —
szczęścia przysporzyć i światła i... nieba.

A sam strudzony jak świata wygnaniec,
rozbitek morski na bezludnej skale
z rozdartem sercem w zaciszu nietoty
wpatrzony w dźwięków, świateł cudny taniec
tępić jak osy — rzadkie duszy żale,
sny niezniszczalne, bezkreśne tęsknoty. — —
Lecz szeptemnie doszedł: gmachy z mgły
ustawiasz.
bo... swego serca dla mnie nie zakrwawiasz. —

Serce pieśniarza to własność nie jego,
którem on włada i sam rozporządza,
a w duszy jego pałająca żądza, —
to chęć stworzenia tu raju ziemskiego. —
Nie wolno serca mu rozrywać w strzępy,
by miały... w błocie go... poszarpać sępy. —

Lecz moje serce męki grób pochłonął;
jęczy boleści nędzna, krwawa bryła —
Krew jego zdobi ostre kolce tarni
i sople chłepcą wyżły losu psiarni. —
A gmach przyszłości mej — czarna mogiła,
nad którą żaden świecy blask nie płonął.
.. I ty... byś chciała, bym je dźwignął... po to,
byś je zdeptawszy... porzuciła - — w błoto??

Lecz wiem... tyś smutna! — Straszna losu jędza
kąsa cię wściekle jeźli tylko może. —
Jak liść jesienny dola cię popędza...
— — choć twe ostatnie nie zagasły zorze!
Promienne jutrzenie błysną na twem niebie.— —
współczuję z tobą, mocno żal mi ciebie.

...Jeno na pytań cichych mówię szczerze —
gdy oddalenia nas już mgła rozdziela,
żem darmo szukał złudzeń chwil, wesela...
byśmy w odmiennej żyli atmosferze. — —
— — Ani się skarżę, ani nie zawodzę:
smutny przyszedłem i smutny odchodzę! — —

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.